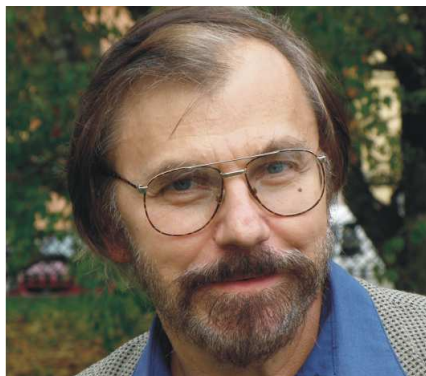


## Listy do Pani A. (78)



## Wesele (fi)gara

Miła Pani!

Choć upłynęło sporo czasu, to jednak początek tego roku zapadł mi szczególnie w pamięć. Tak już jest, że wydarzenia końca poprzedniego i początku obecnego są jakby kontynuacją i zapowiedzią tego, co nastąpi. Nie wróżbą, bo Pani i ja nie wierzymy we wróżby, ale jest jakimś odbiciem tego, co będzie. A może ciągłości, bo przecież ani ludzie, ani sytuacje tak bardzo się nie zmieniają z racji tego, że z dnia na dzień wieszamy nowe kalendarze.

A Nowy Rok witamy idiotyczną strzelaniną, fajerwerkami, a czasem – w związku z tym – utratą części lub całych kończyn. Trudno. Co kto lubi. A poza tym nie wszystkim wszystkie kończyny są potrzebne...

Poszliśmy na sylwestra do Starejbas, a u nas w mieszkaniu została Joasia, dwie jej koleżanki i Krzys. Nic się nie spaliło, nic nikomu niczego nie urwało, a nowy rok i tak przyszedł. Wróciliśmy nad ranem, położyłem się na kanapie. Przyszła Iskra, i kiedy już prawie spałem, włądziła się do mnie i prawie zepchnęła mnie na podłogę. I tak kontynuowałem drugą połowę pierwszego dnia tego roku. Potem jeszcze koncert z Wiednia – słucham go zawsze. I już zaczęła się codzienność.

Zawsze nas ciekawi, co będzie dalej. Wróżymy sobie z różnych rzeczy, a ja tym razem starałem się coś wydedukować ze spotkania wigilijnego w ZLP. Właściwie wszystko bez zmian. Może z tą różnicą, że z roku na rok skromniej. W ubiegłym, czyli 2014 roku, tylko program artystyczny był bogatszy. Andrzej Ferenc mówił wiersze bożonarodzeniowe, a Janusz Szprot, świetny, znany jazzman, grał koledzy w nowych, bardzo oryginalnych aranżacjach. Wiersze, oczywiście były autorstwa klasyków, bo współczesnych autorów chyba nikt by się nie odważył prezentować. To byłoby tak, jakby ktoś wszedł z papierosem do pomieszczenia wypełnionego gazem. Zaraz nastąpiłaby wielka eksplozja pretensji, roszczeń, dąsów, podejrzeń, dlatego nie ja, a on... A celuje w tym krzyworyjny, roszczeniowy plankton, który pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy jest nadzieja na wyzerkę.

Wigilia literacka jest zawsze przed właściwą, kalendarzowo-domową, wprowadza w nastrój świąteczny. I rzeczywiście – są uściski, życzenia, rozlewająca się serdeczność, tylko w kaprawych

oczkach pełno jadu i nieśmiertelnej złości. Może tylko właśnie w kręgach rodzinnych jest nieco inaczej, a przynajmniej powinno być.

W drugi dzień Świąt pojechałem do syna pod Warszawę, przyjechała też moja córka z mężem i dziećmi. Zawsze wymieniamy się wiktalami własnej produkcji. Przywiozłem im kawałek pasztetu, który zrobiłem sam, a córka też dała mi swój pasztet i inne jeszcze mięsne wyroby. Schowałem to do bagażnika. Kiedy wróciliśmy do Warszawy było już ciemno. Wypakowałem „towar” i poszedłem do domu. Rano jakby zabrakło mi jednego zawiniątka. Głowiłem się, gdzie może być, i żadną miarą nie mogłem sobie uświadomić, czy rzeczywiście coś jeszcze było. Wreszcie po południu zadzwoniłem do córki. Okazało się, że jednak był pakuneczek. Poczekałem jeszcze trochę, zszedłem do samochodu. Kiedy otworzyłem drzwiczki, od razu się roztoczył smakowity zapach przeczonego boczk. Zacząłem szukać – i znalazłem pomiędzy szpargalami w bagażniku. Był wtedy mróz. Pomyślałem sobie, że ten zapach byłby całkiem inny, gdybym tak otworzył samochód w okolicach Wielkanocy, albo pierwszego maja... Cóż, pewnie skleroza...

Wróciłem do mieszkania, i aby poprawić sobie nastrój zacząłem gotować rosół w wielkim, trzynastolitrowym garze, który dostałem od Starejbas. W ten sposób gar stracił dziewictwo, a zatem na kuchence odbyło się wesele (fi)gara.

Ale tak w ogóle styczeń był smutnym miesiącem. Zmarł Barańczak, Krauze, Konwicki – już nie mam chęci szukać w pamięci, kto jeszcze. W latach sześćdziesiątych widywałem Tadeusza Konwickiego w „Czytelniku”. Siadywał tam z Gustawem Holoubkiem, z Andrzejem Łapickim i innymi. Spotykałem tam Adama Ważyka, ale nie pamiętam czy przy tym samym stoliku. Przykre, że tak się wykruszają przedstawiciele dawnego świata.

Kawiarnie zawsze mają niebagatelny udział w życiu literackim i kulturalnym. Byłem niedawno w „Jasiu i Małgosi” na promocji nowego tomu wierszy Ireny Tetlak „Wnętrza”, to drugi tomik tej utalentowanej poetki. Inny niż poprzedni „Lilak”, bardziej zdystansowany, refleksyjny, dojrzały. Wiersze liryczne, delikatne, jednak mówią o niełatwej egzystencji, niejednokrotnie o cierpieniu, o rozmiłaniu się z marzeniami, o ulotności chwili, którą to chwilą może być całe nasze życie... Spotkanie z poetką prowadziła inna poetka, Bożena Kaczorowska. Robiła to doskonale, błyskotliwie, prowokowała autorkę do wypowiedzi i do czytania tych wierszy, które były najdoskonalszą poetycką egzemplifikacją zwierzeń autorki. Na spotkaniu był Andrzej Dębowski, wydawca oraz autor Posłowa. W spotkaniu uczestniczyło dużo osób. Przybyli poeci i czytelnicy. Miałem wrażenie, że Pani też siedziała przy stoliku zupełnie blisko mnie. Ale kiedy spojrziałem tam po raz drugo, już nie było nikogo.

Na tym wieczorze poznałem bliżej Jarosława Jabrzmęskiego, który niedawno wydał tom „Egzuwia Egzekwie”. To bardzo dobra poezja, oryginalna. Autor dopracował się własnego, indywidualnego języka, stał się rozpoznawalny. Należy to do niewątpliwego sukcesu twórczego poety. Poza tym bardzo miły człowiek, bezpośredni i bezpretensjonalny. Następnego dnia spotkałem się w „Literatce”, i wtedy mogliśmy dłużej porozmawiać. Wspomniałem wcześniej o

śmierci Stanisława Barańczaka. Dziwne są wyroki losu. Ubywa ludzi utalentowanych, natomiast kretyni trzymają się dobrze. Ta śmierć to rzeczywiście wielka strata dla literatury. Świetny poeta, znakomity tłumacz. Pisarz o niezwykłym wyczuciu słowa, patrzący na świat z dystansem i humorem. Nie znałem go osobiście, więc nie będę się wkręcał w tłumek jego „przyjaciół”. Ale zrobiło mi się bardzo przykro, że prawdziwe, wyraziste osobowości odchodzą, a zostaje mało znaczący plankton. Ale nie narzekajmy. Plankton też jest potrzebny. Gdyby nie on, to rekiny wyzdychałyby z głodu. Choć dzisiaj i rekiny nie mają się najlepiej.

Kretyni, jak zwykle zadowoleni z siebie polemizują z papieżem, który stwierdził, że katolicy to nie króliki i nie muszą się mnożyć na osłep. Ale przecież papież ani nie zabrania się mnożyć, ani z drugiej strony nie każe pracować tak, aby nie było efektów. Obsesja niektórych na tym tle wskazuje na chorobę psychiczną. Tacy „publicyści” sprowadzają katolicyzm do związku skretyniałych półgłówków, co tylko ludzi myślących od Kościoła odstręcza. Przestrzeń metafizyczna jest wielka, natomiast tak dosłownie pojmowany katolicyzm, jak zresztą każde wyznanie i religia, to stek bredni i bajd spod ciemnej gwiazdy. Nie rozumiem, jak człowiek poszukujący, myślący może trzymać się uporczywie jakiejś ortodoksji. Tej mentalności nawet Franciszek nie będzie w stanie zmienić, ale chwala mu za to, że – wprawdzie w pewnych granicach – stara się stworzyć jakiś wyłom. Może niepotrzebnie poświęcam temu aż cały akapit, bo przecież wielu jest u nas gadających głupstwa facecików bez znaczenia.

Otaczające nas idiotyzmy, burze w szklance wody, podejrzania, plotki – to wszystko napawa obrzydzeniem. Jeśli o kimś się napisze, drudzy się obrażają. Jeśli odmawia się recenzji komunikówek, obrażają się wszyscy. Przestałem więc działać na tym polu, chcę mieć święty spokój, pisać swoje rzeczy i nie dbać o to, czy w tzw. „rewanżu” ktoś o mnie napisze, czy też nie. Jeśli to robi, będzie bardzo miło, a jak nie, to nie będzie niemiło. Jeszcze może coś wydam (poza kasą), jeszcze piszę do Pani te listy, które podobno są czytane, więc już właściwie niczego mi nie brak. Minimalizm? Może, ale spowodowany obiektywną sytuacją, której nie zmienię. I Pani również.

Zauważyłem na facebooku psychozabawę. Odpowiedz na kilka pytań, a zobaczysz jakiej rasy jesteś psem. Nawet chciałbym sam być psem, poza mroźnymi zimami, kiedy trzeba wychodzić na dwór w wiadomym celu. Rozwijałem teścik dla zabawy, i wie Pani co mi wyszło? „Jesteś niemieckim dogiem! Jesteś tak skromną osobą, że nawet nie zauważasz, jak bardzo wyróżniasz się z tłumu. Jesteś bardzo mądrą osobą, ale zawsze zachowujesz się otwarcie, serdecznie i przyjaźnie. Byłbyś / –abyś dobrym pediatrą, ale dobrze odnalazłbyś / –abyś się również w kręgach wyższych sfer”.

Bardzo trafny wyrok, bo na ratlerka jestem pomimo wszystko trochę za duży, a chamstwa też nienawidzę. Co do reszty – nie wypowiadam się. I może dlatego nie przystaję do dzisiejszej rzeczywistości. Chociaż... Czasami ugryźć potrafię. Pani jednak nic nie grozi. Serdecznie pozdrawiam!

Stefan Jurkowski